

LEKKOATLETYKA JEZYCKA*

z Jeżyc: **Szczepan Kopyt**

Szef z wąsem odjechał i nagle ktoś kopie w jedną z suk (choć może od wewnątrz). Jest huk i szczękają odsuwane drzwi. Gonią. Cała chmara ludzi od razu rusza w bieg i właściwie stąd wiem, że gonimy ich.

Biegniemy środkiem ulicy, chmarą. Mijamy ZUS. Dźwięki obuwia taktycznego i oddechy. Wkurw. I strach – ludzie na chodnikach podnoszą ręce w górę, stają jak wryci. Czarni zomowcy uzbrojeni po zęby biegną za młodymi ludźmi albo na odwrót. Już połowa Mickiewicza. Słyszać krzyki, w tym przestraszonej laski z dzieckiem – Ludzie! Co to?! Stan wojenny?! Biegniemy i patrzymy na boki. Na sam koniec wynieśli ją na noszach, tyłem kamienicy, bezpośrednio do karetki pogotowia.

Spowolnione ujęcie obejmuje głowę czarnego pałkarza w pełnym rynsztunku, który po dwóch godzinach stania naprzeciwko zdecydowanego i wkurwionego tłumu protestującego przeciwko brutalnej eksmisji, biegnie, co dziwi go pewnie tak samo, jak jego spojrzenie ciebie. Zbliżenie: refleksy drzew przepływają przez akrylową, przezroczystą taflę hełmu. Wszystko trwa ułamki sekund.

Na początku policja nie dopuściła do uczestnictwa w eksmisji świadka, potem odmówiła wstępu dziennikarzom, łamiąc prawo. Zignorowała także opinię lekarza chorej lokatorki. Poznań – miasto know-how*.

– Zostawcie go! – ktoś co chwila krzyczy. Płuca płoną. Ich robi się mniej. Jesteśmy szybsi, ale nie mamy pał. Zakręt w lewo i jeszcze drugi w podwórko – za chwilę zacznie się gnój. Wszyscy zziązani jak świnię. Jednak nie – nie będzie szarpaniny. Jest płot i dzieciaki za nim. Kilku pałkarzy przechodzi niezdarnie na drugą stronę. Bieg z powrotem. Przedszkolanki odciągają dzieci z placu zabaw. Kilkoro z nich płacze. ●

* Poznań stawia na sport.